Od rana męczyła mnie zgaga. Właściwie od tygodnia użerałem się z palącą rurą. Od paru tygodni. Jakby spojrzeć szerzej, to od roku. Od lat, no. Czy piłem dalej? Piłem. Czy piłem mleko? Czasem, w momentach nasilenia. Czy jadłem tabletki? Nie jadłem. I zanim wszystko się wydarzyło, zanim ukuło mnie trochę tu, pod żebrem i trochę tam, nad sercem, stałem w sobie oknie. Kaloryfer ustawiony był na trójkę, a okno sprzecznie otwarte. Przymknąłem więc i dalej patrzyłem w te resztki jesieni na dworze. Wiatr chciał strącić ostatnie liście i pomyślałem sobie, że tym razem niby podobnie, a jednak inaczej. Cieplej jakoś. Choć gorzej jakoś.

Na dole, przy śmietniku stał to ten, to tamten. Na alejce ciągnącej się wzdłuż bloku chodzili to ci, to tamci. Wszystko niby do rytmu – gdy wiatr z lewej oni łeb w prawo, gdy z prawej – w przeciwną, wszystko było jak ma się, lecz odczuwałem ten niepokój i byłem przekonany, że to ci, na dole, to tamci też na dole, również go czują.

Przez to, że listopad, a ciepło?

Wyszedłem przywitać to tych, to tamtych. Bezsłownie oczywiście. Spacerowałem gdzie mnie niosło, a gdy mnie nie niosło, szedłem tam, gdzie mnie nie niosło.

Ulice w mieście prowadzą zawsze do sklepu po flaszkę. A ja na przekór. Obok monopolowych jak kot, nawet się łbem nie otarłem, ani nie mruknąłem i przed siebie z gracją królowej.

Impuls poczułem dużo dalej, pod kawiarnią u Haneczki. A wzięło się od wiatru. Jakoś tak zawiało, żem musiał stanąć pod klatką, co by się osłonić od pędu. A że pod klatką zawsze coś w ręku trzymamy, popatrzyłem na swoje ręce a tam ani malinówki, ani wiśnióweczki, ani nawet siedmioprocentowego krafta z Dolnego Śląska. Nic.

No i natchniony tym brakiem, pomyślałem sobie, żeby nie zmieniać za dużo, skoro temperatura już zmienna, żeby ja, jedyny tutaj, wbrew tym zmianom właśnie do najbliższego po trzy kraftowe i małpkę wiśnióweczki skoczył. Rozejrzałem się i od razu jakoś cieplej. Nie ze względu na to, że listopad taki ciepły, a cieplej nad sercem i gdzieś nad żebrem. Z radości wewnętrznej ciepło się zrobiło.

Wróciłem się więc te kilka kroków i zajrzałem tam, gdzie powinienem zajrzeć wcześniej, nie udając wstrętnego dachowca, i za przeproszeniem, a właściwie z przepraszam na ustach, wkleiłem się najpierw witrynę, a później w lodówkę wysadzoną po szwy kraftowymi.

Wychodząc wiedziałem co mnie czeka. Z racji tego, że nie miałem pojęcia co to jest, otworzyłem tuż za progiem, by uraczyć sobie resztę dnia wiśnióweczką.

No, teraz to do ojca, na grób się przejdę, a co. Nie, że listopad taki ciepły, nie, że święto jakieś, a że wiśnióweczka właśnie. I te trzy kraftowe w plecaku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 09.11.2018 23:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.